

# **Od narratologii akcji do narratologii decyzji**

Wład Godzich

Tł. Grażyna Borkowska

*Wład Godzich*

## **Od narratologii akcji do narratologii decyzji**

Kiedy w roku 1969 Tzvetan Todorov wymyślił dla badań nad narracją termin narratologia, jego propozycja odpowiadała powszechnemu przekonaniu, że narracja w sposób szczególny nadaje się do tego, aby przyznać jej status przedmiotu poznania nowej dziedziny nauki wyposażonej we własne kategorie pojęciowe i procedury analityczne. Propozycja ta odpowiadała również nadziei — a może raczej pragnieniu — podniesienia do godności nauki wszelkich badań nad literaturą i kulturą; pragnieniu, które okazało się bardzo żywe we francuskim strukturalizmie. Programotwórczy zapal Todorova wydawał się wówczas uzasadniony: podczas gdy pierwszą połowę wieku charakteryzowały sporadycznie podejmowane studia nad sztuką powieści, pojedyncze analizy techniki punktu widzenia oraz nieliczne prace na temat struktury narracji, to lata sześćdziesiąte przyniosły dyskusje i konferencje, specjalistyczne periodyki oraz ważne przekłady dokonywane z rosyjskiego i czeskiego na ogólnie znane języki europejskie. Wszystkie te przedsięwzięcia, podobnie jak ukazujące się niemal co dzień nowe publikacje, dotyczyły problemu narracji. Dwadzieścia lat później badacz, próbujący swych sił w omawianej dziedzinie, natrafia na dość nieprzystępną bibliografię, ogromną ilość specjalistycznych terminów, a w paru przypadkach także na różnorodność symbolicznego zapisu — od formalnego języka lingwistyki do języka logiki matema-

tycznej. Od jakiegoś już czasu najwybitniejsze umysły w tej dziedzinie, w szczególności Gerard Genette i Wallace Martin, domagają się rozsądnego sprecyzowania stanowiska wobec tego, co funkcjonuje jako narratologia. W sprawie tej bowiem przeważa niejasne uczucie zakłopotania, które przypomina o niespełnionych nadziejach.

Taka sytuacja powoduje bądź instynktowne odsunięcie się od problemów, co tu i ówdzie ma miejsce, bądź też tworzenie planów, ratowanie zaniedbanego pola. Należałoby jednakowoż odrzucić pomysł zaniechania wszystkiego, co zostało zrobione w teorii narracji, tylko dlatego, że nie spełniły się pokładane w niej nadzieje. W każdym razie nadzieje te nie mogły spełnić się, ponieważ odbijała się w nich głuchym echem sytuacja humanistów, związanych z gwałtownie rozrastającymi się uniwersytetami. Bardziej przydatne działanie polegałoby na sporządzeniu listy analitycznych narzędzi oraz pojęć szczegółowych i wykazaniu, że stanowią one sprawny i kompleksowy sposób badania narracji, jakkolwiek w warunkach innych niż pierwotnie planowano. Innymi słowy, trzeba stworzyć dla badań nad narracją nowy szkielet konstrukcyjny, wyznaczony przez teorię komunikacji, i udowodnić, że takie podejście umożliwi nam właściwe postępowanie. Na pierwszy rzut oka postulat ten nie wydaje się słuszny. W przekonaniu wielu badaczy literatury teoria komunikacji przedstawia się tylko trochę lepiej niż teoria narracji. Jest zatem mało prawdopodobne, aby przeszczepienie zwierzęciu obu kalekich nóg pozwoliło mu na sprawne poruszanie się.

Narratologia, taka jaką usiłował wypracować Todorov i wielu innych badaczy, idących jego śladem, stanowi w zasadzie rozwinięcie poetyki, która odżyła w latach sześćdziesiątych jako część szerszego i na ogół nieuświadomionego projektu społecznej stabilizacji istniejącego porządku. To nastawienie w dużym stopniu przetrwało, umacniając się raczej niż słabnąc pod wpływem zamętu społeczno-politycznego, gospodarczego i kulturowego. Trwanie owego porządku, wyrażonego przez Heglowską metaforę państwa, opiera się na naszej zdolności określania wszystkich możliwych działań, obliczania ich potencjalnych połączeń i skalkulowania wyniku. Konkretnie teksty, takie jak *Dekameron*, można uznać za ekwiwalent języków, których gramatykę działań trzeba dopiero opisać. Dysponując dużą ilością takich pojedynczych gramatyk opisowych, moglibyśmy określić strukturę głęboką, rządzącą wszystkimi działaniami, ustalić warunki ich powodzenia oraz odpowiedni kierunek

interpretacji. Jeśli nawet narratologia przedstawia się jako doktryna politycznie postępową, pozostaje — na wzór poetyki — narzędziem inżynierii społecznej, stworzonej przez wszechwładne państwo.

Roland Barthes dostarcza tu dobrego przykładu. W *S/Z*, znanej pracy na temat narracji w noweli Balzaka, Barthes usiłuje wyjść poza grono nieugiętych strukturalistów poprzez wprowadzenie rozróżnienia pomiędzy tekstem klasycznym, czyli czytelnym, tj. zamkniętym, określonym, spójnym i zwartym, a tekstem pisalnym, wieloznacznym i otwartym na wolną grę znaków, w której ujawnia się (znaczeniowa) różnica. Barthes skupia się na pojedynczych działaniach, traktowanych jako podstawowe jednostki narracyjnej analizy i to sytuuje go zdecydowanie wewnątrz narratologicznego planu badawczego. Greimas, w książce *Maupassant*, wyraźnie nawiązującej do *S/Z*, tnie tekst na „segmenty”, odpowiadające jednostkom narracji, nie zdradzając jednak logicznych podstaw takiego rozczłonkowania. Swoje segmenty Barthes określa jako „leksemy” oraz „fragmenty” i dobrze zdaje sobie sprawę, że powstają one w procesie lektury; i w rzeczywistości opozycja pomiędzy czytelnością a pisalnością ma rekompensować ich sztuczność. W grę wchodzi tu samo pojęcie działań wyznaczonych przez porządek wypowiedzi, dla określenia których Barthes przywołuje Arystotelesowski termin *prohairesis*. W przeciwieństwie do Greimasa Barthes nie usiłuje dowodzić istnienia struktur nadrzędnych wobec tekstu i o wszystkim przesądzających, niemniej jednak jest on zmuszony traktować działania w sposób zbliżony do Greimasowskiego. Barthes zapożycza słowo *prohairesis* od Arystotelesa, który przywołuje to określenie w kontekście mowy doradczej dla nazwania projektu dalszego biegu zdarzeń. Badacz upraszcza znaczenie terminu, sprowadzając je do racjonalnych czynników, przesądzających o rezultacie działań. Przekonuje się jednak, że wskazanie owych czynników determinujących jest niezwykle trudne, chyba że się wie z góry, jaki ma być wynik całej sekwencji zdarzeń. Badacz wsparty tą wiedzą czyta niejako w odwrotnym kierunku i odrzuca elementy zbędne, zatrzymuje natomiast te, które przyczyniają się do osiągnięcia celu. Takie postępowanie jest równoznaczne z oszustwem i urąga twierdzeniu, iż rezultat został wskazany w sposób racjonalny. Owo wskazanie ma charakter stronniczy, opiera się na kategoriach wiedzy z góry narzuconej, zastosowanej *post facto* do procesu, który ma być jednocześnie otwarty i skończony. Barthes potwierdza to, przyznając, że projek-

towana sekwencja zdarzeń wynika ze sztuki czytania; nie wydaje się jednak, aby dostrzegał dalsze konsekwencje tych ustaleń.

Barthes prawdopodobnie sądzi, iż opowiada się za formą otwartą, ale w rzeczywistości posługuje się pojęciami, które wymagają formy zamkniętej. Kod projektujący (*prohairetic code*) działa u niego tak, że każda sekwencja trafia do zamkniętego *continuum*, które poprzez przyporządkowanie etykiety określa tożsamość owej sekwencji oraz jej miejsce w narracyjnej czasoprzestrzeni. Owym *continuum* rządzi bliska Kantowi kategoria konieczności, o charakterze teleologicznym. Dzięki temu wszystko, co na poziomie indywidualnej sekwencji projektowanych zdarzeń pozostawia się własnemu rozsądkowi, jest dowartościowywane z perspektywy całości. Wydaje się, iż Barthes nie uświadamia sobie faktu, że wychodząc od przesłanek właściwych poetyce, która formę wyposażoną w cel czyni swym fundamentem, nieuchronnie zbliża się do teleologicznego rozumienia procesu narracji, nawet jeśli kolejne punkty docelowe ustala się za pośrednictwem czytelnika.

Taka koncepcja działania, która znaczenie zdarzeń określa poprzez ich miejsce w układzie całości, oszacowanej okiem czytelnika, stanowi sedno wszystkich teorii narracyjnych. Chciałoby się powiedzieć — nie przypadkowo. Mówiąc tak jednak zaciemnilibyśmy bardzo ważną sprawę — przemieszczenie opowiadania i historii (*story and history*). Konieczność zorientowana na określony cel, a więc taka, która wiąże poszczególne działania i fakty w narracyjną całość znajduje odpowiednik w takim pojmowaniu historii, w którym to, co Frederic Jameson nazywa w książce *The Political Unconscious* „obojętnym zestawem danych chronologicznych i «liniarnych»” przeorganizowuje się w kategorię Konieczności: „dlaczego to, co się zdarzyło (i co początkowo odbierane jest jako fakt „empiryczny”), zdarzyło się w ten właśnie sposób.” W badaniach narracyjnych podkreśla się nieubłaganą logikę, wynikającą z samego przebiegu opowiadania. Jameson rozumie to bardzo dobrze i wyciąga następujące wnioski: według niego historia staje się doświadczeniem Konieczności, to znaczy doświadczeniem owej nieubłaganej logiki. To, czego doświadczamy nie jest jednak Koniecznością rozumianą jako ukryty sens historii — to by historię reifikowało — lecz raczej kategorią narracyjną, narzucającą zdarzeniom nieubłagalny porządek. Innymi słowy, Jameson przypisuje historii zdolność do działania na podstawie jej własności narracyjnych. Zdolność ta nie

jest tradycyjnie rozumianą, Arystotelesowską lub tomistyczną, pierwszą lub ostateczną przyczyną sprawczą, lecz raczej formą umożliwiającą pojmowanie.

Zauważyliśmy już, że Barthes możliwość usensownienia zdarzeń przypisuje czytelnikowi, który „oszukuje”, odnosząc do tekstu swą wcześniejszą wiedzę na temat jego „końca”. Jameson rozumie, że aby uzurpować sobie podobne prawo wobec historii, trzeba zająć w odniesieniu do niej pozycję transcendentálną, tak żeby wszechwładny i zajęty tekstem czytelnik Barthes'owski, odbywający swą podróż w linearnym czasie narracji, mógł znaleźć własne odbicie w obrazie wszechwładnego Boga, zasadach umysłu lub w silnym Państwie, wyposażonym w prawo i historię. Jameson odrzuca tę totalitarną możliwość, której nikczemne skutki są szeroko poświadczane w dziejach i przyjmuje w zamian działanie zasady immanentnej: formy.

W rozumieniu Jamesona historia staje się nie tylko doświadczeniem konieczności, lecz także doświadczeniem faktu, że konieczność jest formą historii. Można by w tym miejscu podejrzewać, iż następuje przeniesienie własności opowiadania na historię. Jednak raczej Jamesona opierają się na mocnym Heglowskim gruncie, gdzie dochodzi do przeniesienia własności historii na opowiadanie, ale nie odwrotnie. W tym ujęciu narracja łączy się nieuchronnie z formą historii i tym samym dostarcza nam poznawczych bodźców do kolejnych działań. W przywołanej przez Jamesona terminologii przeniesienie własności z historii na opowiadanie jest pewnym podporządkowaniem, tzn. metafora zmienia się w katachrezę, tak że czytelnik empiryczny nie może grać roli czytelnika transcendentalnego, może jedynie milcząco przyglądać się, jak historia nadaje sens opowiadaniu. Sama katachreza wyraża tym samym konieczność i faktycznie włącza się w historyczny proces. Działanie tego procesu staje się oczywiste: metafora zmienia się w katachrezę, lub prościej mówiąc, działania językowe zmieniają się w aktywność „naturalną”. Jeśli chodzi o narratologię, dubluje ona ten proces, ponieważ szuka „naturalnej” aktywności z powrotem w działaniach językowych, co sprawia, że owa aktywność jawi się jako konsekwencja narratologicznych badań, nie zaś poprzedzającej je, mocnej, katachrezy. Mówiąc językiem Marksa, trzeba założyć tożsamość dialektyki natury i dialektyki rozumu, dialektyki historii i dialektyki języka.

Celem tego przypomnienia jest rozpoznanie filozoficznego założenia, które leży u podstaw narratologii, tj. Parmenidejskiej tezy, że Byt

manifestuje się poprzez język i jej odwrotności głoszącej, że język konstytuuje byt. Ten parmenideizm jest dziś na pewno wystarczająco wyrafinowany, aby nie oczekiwał, że każde zdanie odpowiadać będzie jakiemuś bytowi. Takie oczekiwanie uniemożliwiłoby tworzenie fikcji; przyjmuje się teraz, że owo „stanowienie” bytu dokonuje się na szerszym strukturalnym poziomie, gdzie opowiadanie i historia faktycznie konstytuują się wzajemnie i ujawniają swą obecność. I znów nie powinno to dziwić — jako że ten typ parmanideizmu leży u podstaw całej poetyki i podtrzymuje jej zależność od *mimesis*. Jeśli jest coś, co narratologia traktuje poważnie, to jest to mimetyczny charakter narracyjnego przedstawienia, ponieważ ta mocna wiara w *mimesis* pozwoliła stworzyć przede wszystkim kategorię działania podstawowego. Nawet Proppowskie pojęcie funkcji nie jest wolne od tej zależności: mimetyczna odpowiedniość zdarzeń ustalana jest raczej na poziomie całej opowieści, nie zaś na poziomie działań indywidualnych.

Parmenideizm przejawia się szczególnie mocno w tych badaniach narracji, które dotyczą skutków wywieranych przez opowiadanie na jego odbiorcach — gdzie zatem następuje przesunięcie w kierunku problemów komunikacyjnych. Takie studia dotyczą zwykle sprawy tak zwanej identyfikacji i relacjonują przebieg procesu czytania i oglądania, w czasie którego odbiorca czuje się adresatem narracyjnego programu działań, a tym samym i jego podmiotem. Identyfikacja ta odwołuje się do katachrezy opowiadania i historii: czytelnik czyta opowiadania, jest więc kształtowany przez historię.

Identyfikacja jest w istocie nazwą działania, które tworzy katachrezę, ponieważ przenosi własności jednego elementu na drugi i zacierza ślad tej operacji tak, że oba elementy wydają się jednakowe. W narratologicznych studiach poświęconych identyfikacji działanie to opisuje się jako problem rozdwojonej świadomości i jako dylemat czytelnika, który musi stawiać czoła dwóm różnym strukturom czasowym, przy czym jedna odpowiada temu, co było przed, a druga temu, co było po lekturze. Dylemat ten, bliski nowożytnym problemom filozoficznym dotyczy zdolności czytelnika do jednoczesnego pamiętania i zapominania przeszłości oraz zapominania i pamiętania warunków, które jego lub ją zakorzeniają w teraźniejszości. Utrzymywanie obu struktur czasowych nie stanowi trudności dla tropu, ponieważ tropy nie funkcjonują w czasie fenomenologicznym. Skoro jednak oczekuje się od ludzi, aby zachowywali się jak tropy,

i to tak skomplikowane jak katachreza, której opis domaga się antropomorfizacji języka (jako że występują tu kategorie pamięci i zapominania, czyli kategorie czasu ludzkiego), to ogromne trudności prawdopodobnie nas nie ominą. Narratologia zajmująca się problemem identyfikacji unika tych trudności, skupiając się na drugorzędym zagadnieniu ideologicznego manipulowania, co nie zmusza do roztrząsania faktu, iż podstawą jej działań jest teza o katachretycznej naturze ludzi.

Narratologia identyfikująca wyrasta z nowożytnej myśli oświeceniowej i pozostaje jej wierna. W odniesieniu do narracji kieruje się pragnieniem rozróżnienia tekstów wyzwalających oraz tekstów służących zniewoleniu. Innymi słowy, zaangażowana jest w działania na rzecz autonomii podmiotu czytającego. Pojmowanie owego podmiotu jako katachrezy jest równoznaczne z przyznaniem, że autonomia już u źródła ma charakter heteronomiczny, a jej postulowanie zmierza do zaciemnienia tej różnorodności. Narratologia identyfikująca traktuje ową heteronomię jako czynnik wykluczający aktywność współczesnego podmiotu, któremu trzeba przywrócić jego zdolność działania. Dość dziwne, ale ten podmiot staje się zdolny do zrobienia wszystkiego, czego wymaga od niego historia — to niezwykła definicja autonomii, choć dobrze poświadczona w myśli zachodnioeuropejskiej, głównie filozofii chrześcijańskiej.

W jaki sposób doszło do zerwania z parmenidejskim pojmowaniem związku pomiędzy językiem a Bytem, i w konsekwencji z mimetyczną koncepcją działania? Musimy sobie uzmysłwić, że wcześniejsze próby zerwania z parmenideizmem w myśli zachodniej uprzywilejowały świat wyobraźni i unieważniały pojęcie działania. Doktryna parmenidejska stawia znak równości pomiędzy językiem a Bytem, tj. pomiędzy językiem a rzeczywistością. To zaś sprawia, że język może i faktycznie funkcjonuje w sposób referencjalny. Manipulowanie owym znakiem równości przyspiesza kryzys zjawiska referencjalności. W czasach współczesnych problem ten przybrał taką postać, że my, użytkownicy języka, mocno od niego uzależnieni, jesteśmy zmuszeni pamiętać, iż język jest systemem znaków, rządzonych własnymi prawami oraz zwyczajowo przyjętymi zasadami, a równocześnie — aby podtrzymać związek z rzeczywistością — musimy zapomnieć o jego sztuczności. Współczesność jest nękana tym niedialektycznym związkiem pamiętania i zapominania, co wyraźnie uświadamia naszą zależność od języka. I to właśnie okazało się



niezwykle niepokojące, ponieważ jednym z fundamentów współczesności jest rozróżnienie pomiędzy faktem a fikcją, rozróżnienie mniej ważne w czasach przednowożytnych, gdzie było zastępowane opozycją sacrum i profanum. Przyjęcie, że referencjalność spełnia się za pośrednictwem operacji językowych jest równoznaczne z przyznaniem, iż fikcja stanowi sposób docierania do faktów. Jest to myśl niepokojąca dla kogoś, kto fakt i fikcję traktuje jako biegunowe człony opozycji. Katachretyczne ujęcie opowiadania i historii zmierza do rozwiania tego niepokoju, nie naruszając przy tym podstawowych struktur współczesności.

W tej perspektywie wydaje się, iż tylko coś w rodzaju takiego katachretycznego rozwiązania mogłoby przyczynić się do zniesienia innej ważnej opozycji: między tym, co rzeczywiste a tym, co wyobrażalne. Estetyka końca dziewiętnastego wieku, a także stulecie obecne, opowiadają się za owym zniesieniem i usiłują je przyśpieszyć. Lecz dokonujący się współcześnie zwrot ku wyobrażonemu jest wciąż postrzegany jako zaniechanie działania i to wywołuje opór oraz sprzeciw, zwłaszcza, że ów brak działań nie uderza jak się zdaje, w główne siły społeczne. Spostrzeżenie to jest nietrafne, niemniej jednak jest ono zakorzenione we współczesnym rozumieniu świata wyobraźni, który przeciwstawia się światu realnemu. Świat wyobraźni może jedynie udawać świat realny lub — co najwyżej — przedstawiać go. Trzeba zrozumieć, że zniesienie opozycji pomiędzy realnym a wyobrażalnym prowadzi do pomieszania tego, co owe pojęcia oznaczały, a co było podstawą ich rozróżnienia. I stąd się biorą dalsze konsekwencje: dzisiejsza opozycja pomiędzy realnym a wyobrażalnym nałożyła się na zbiorowe i indywidualne, uzmysławiając, iż wszystkie formy wyobraźni kolektywnej stanowią przypadki ideologicznej manipulacji oraz omamiania.

Oto nowe pole, na którym raz jeszcze można przemyśleć sprawę narratologii, rozumianej nie jako gramatyka działań, lecz jako element teorii komunikacji, przy czym sama komunikacja pojmowana jest nie jako wymiana informacji, lecz jako nadzór nad formami zbiorowej wyobraźni, obciążonej zadaniem ustalenia i nadzorowania warunków, w jakich przebiega w społeczeństwie proces referencyjny — proces odnoszenia się do rzeczywistości.

Jakie miejsce zajmuje w tej koncepcji narracja? Jaka jest funkcja narratologii? Ograniczę się tylko do tego aspektu, o którym już wspominałem: *prohairesis*. Jak wiadomo, Arystoteles traktuje narra-

cję jako element jednego z gatunków retoryki — mowy doradczej. Funkcja tego gatunku polega na dowiedzeniu zebranych obywatelom miasta, że istnieje potrzeba, lub w istocie konieczność, podjęcia określonych działań, albo — przeciwnie — na wyperswadowaniu im pewnych kroków. Innymi słowy, mowa doradcza prowadzi do działania lub do zaniechania działań. Nie jest przedstawieniem akcji, ani też nie zmierza do jej zastąpienia. Najlepszym sposobem określenia jej zadań jest stwierdzenie, że umożliwia ona (lub uniemożliwia) działanie. I tu otwiera się miejsce dla *prohairesis*: jak już zauważyliśmy, Arystoteles używa tego terminu dla oznaczenia projektu dalszego biegu akcji. Mówiąc inaczej, *prohairesis* dotyczy czasu, specjalnego trybu przedstawiania, zwanego „projekcją” i działania traktowanego — jako proces, strumień. Mechanizmem, który to wszystko uruchamia jest akt decydowania i w istocie decyzja jest przedmiotem mowy doradczej. Musimy teraz dokładnie zrozumieć, jak wiąże się ona z podstawowymi cechami *prohairesis*.

Arystoteles i wszyscy inni badacze narratologii przyznawali, że narracja w sposób wyjątkowy powiązana jest z czasem. Ale mieli oni na myśli czas nieskończony, jednorodny, analizowalny w wymiernych odcinkach posiadających „obiektywnie” te same wartości; taki czas jest linearny i w ostatecznym rachunku absolutny, doświadcza się go jak przekleństwo lub, co najmniej, jak kłopot. Filozofia pojęciowa szuka czasu nieograniczonego, stąd mało zważa na akty decyzyjne. Nasze przyzwyczajenia mentalne zbudowane zostały wokół pojęć, których właściwe rozwinięcie wymaga zawieszenia decyzji. Z perspektywy samego pojęcia może to oznaczać tylko jedno — poddanie się najmniej sympatycznemu rysowi czasowości: temporalnym ograniczeniom. W tym względzie akty decyzyjne są dokładnie przeciwstawne filozofii. One „poganiają” czas. To, co refleksja filozoficzna próbuje odsunąć na okres nieokreślony, decyzja skupia w jednym punkcie, jednej chwili, w momencie podejmowania decyzji. Z perspektywy filozoficznej koncentracja ta ma fatalne skutki: nie możemy osądzić, czy zdanie jest prawdziwe, tzn. czy odpowiada ono stanowi rzeczy i czy pojęcie zostało właściwie określone. W zageszczonym czasie decydowania prawda jest nierozdzielna ze stanem rzeczy, którego dotyczy, a pojęcie nie da się odróżnić od materii, której stawiamy czoła. Jeśli w trakcie decydowania coś jest przedstawione, a bywa tak, to nie jest to przedstawienie dla samego przedstawienia, dotyczy ono zawsze czegoś poza tym, czegoś innego.

Z tego właśnie powodu komunikacyjne badania nad narracją mają szansę uniknięcia pułapek filozoficznie ukierunkowanej narratologii. Mówiąc otwarcie, musimy przyznać, iż akt decyzji zakłada, że elementy, które organizuje i na które wpływa istnieją w wymiarze czasowym nie dającym się pogodzić z nieskończoną rozciągłością pojęć, zanurzonych w nieskończonym i jednorodnym trwaniu.

Powyższe stwierdzenie można próbować zinterpretować poprzez doktrynę Nietzschego, tj. jako wezwanie do relatywizmu i obronę światopoglądowej różnorodności. Taka interpretacja pomija jednak to, co w akcie decydowania jest najważniejsze: atmosferę ponagrania. Kiedy zespół ludzi radzi nad czymś, to właśnie dlatego, że jego członkowie czują działanie nieubłaganej logiki prowadzącej do nieprzyjemnego im zakończenia. Akt decyzji nie polega na oszacowaniu końcowego wyniku, ale na wyobrażeniu sobie, jak od niego uciec. Decydowanie nie zmierza do wysunięcia konkurencyjnego poglądu lub nowego sposobu przedstawienia, które spokojnie będą współżyć z poprzednimi, lecz do ucieczki w nowy wymiar czasowy, wolny — o ile to możliwe — od starych ograniczeń.

Wyobrażenie tej ucieczki wprowadza podwójną katachrezę: najpierw kategoria historyczna musi zmienić się w opowiadanie, aby można było dostrzec jej pełny wymiar. Wytycza to pewien bieg zdarzeń. Jednakże opowiadanie traktowane jest właśnie jak opowiadanie, tak że sama historia może być zatrzymana: rama czasowa opowiadania jest ruchoma, akt decyzji otwiera nowy wymiar czasu, nieosiągalnego w inny sposób. Pozwala to wprowadzić drugą katachrezę, która zmierza od opowiadania do historii, ponieważ tylko ów nowy wymiar czasowy może być przeżywany. Funkcja opowiadania, włączonego w kontekst mowy doradczej, polega na przełamaniu czasu filozoficznego, naznaczonego zmysłem twórczym. Stwierdzenie, że decyzje skupiają czas nie jest dokładne; one tworzą czas. Pociąga to za sobą każdorazowo nowy sposób ustalania reguł referencjalności, potrzebę uporządkowania czasu wytworzonego oraz zadomowienia się w nim, jako że jest to czas swojski, inny niż nieludzki czas pojęć. Narratologia służy czasowi nieludzkiemu; zataja decydowanie, aby skupić się na pojęciu działań, analizowanych na poziomie jednostek minimalnych, które wiąże nieubłagana logika nieludzkiej mocy. Taka narratologia współgra z koncepcją czasu, rządzonego przez siły wymykające się spod naszej kontroli, i w rzeczywistości służy tym siłom. Każdy mógł zauważyć, że epoka

narratologii (od późnych lat sześćdziesiątych do połowy osiemdziesiątych) była okresem pozbawionej polotu prozy narracyjnej uprzemysłowionego świata. Głośny sukces powieści latynoamerykańskiej i nowo powstałych literatur zderzył się ostro z naszym zachodnim zainteresowaniem narratologią, samą zaś narratologię zamroczył, ponieważ nowe literatury z całą swobodą odmówiły przystosowania się do jej pojęć. Te nowe literatury podważyły metodologiczną przesłankę narratologii, odwołując się do koncepcji czasu nieskończonego i jednorodnego, co więcej, pokazały, że nie pasują do tego ujęcia nie mieszczą się w nim. Nieświadomy udział narratologii w utwierdzeniu porządku uniwersalnego, który miał być porządkiem „naszych” czasów, nie powinien jednakże prowadzić do jej całkowitego odrzucenia, nie wiadomo bowiem, czy narratologia, wychodząc z innych przesłanek, nie stworzy kiedyś czegoś własnego.

*przełożyła Grażyna Borkowska*

---

*Od redakcji: WŁAD GODZICH, obecnie profesor literatury porównawczej na uniwersytetach w Montrealu i Toronto, jest m.in. autorem The Emergence of Prose: on Essay in Prosaics (Minneapolis 1987) a także wydawcą pism Paula de Mana i Rossa Chambersa. Szkic niniejszy znadesłał autor specjalnie dla „Tekstów Drugich”.*